



Orędzie 25. listopada 2001 r.

„Drogie dzieci!

W tym czasie łaski ponownie wzywam was do modlitwy. Kochane dzieci, módlcie się i przygotujcie wasze serca na przyjęcie Króla Pokoju, by On udzielił całemu światu błogosławieństwa pokoju. Niepokój zawładnął sercami, a w świecie panuje nienawiść. Dlatego wy, którzy żyjecie moimi orędziami, bądźcie światłem i wyciągniętymi rękoma dla tego wiarolomnego świata aby wszyscy poznali Boga miłości. Nie zapominajcie, kochane dzieci, że jestem z wami i błogosławię was wszystkich. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Dajcie poznać Boga Miłości

W październikowym orędziu Matka Boża powiedziała: „*Drogie dzieci, zostaliście wybrani, aby świadczyć o pokoju i o radości*”, a w tym orędziu mówi nam, że „*niepokój zawładnął sercami, a nienawiść rządzi światem*”. Każdy człowiek szuka radości. Cały świat pragnie być szczęśliwym, każdym człowiek chce być szczęśliwym. Jak mówił św. Augustyn: „*ledwie usłyszą, że jesteś radosny, wszyscy podnoszą głowę i patrzą na ręce, czy jesteś zdolny dać im to czego potrzebują*”.

I dobrzy i źli są tacy sami, ponieważ obydwójce pragną być szczęśliwymi. Ten, kto jest zły, nie byłby złym, gdyby nie miał nadziei, że w ten sposób będzie szczęśliwy. Szczególnie młódzież szuka radości i szczęścia. Nie widzimy, że dzisiejszy świat jest smutny. Smutek ściska nas za gardło i pragnie nas udusić.

Oto przychodzi Bóg miłości

Ciągle jest mniej chrześcijan, którzy są szczęśliwi. Smutek chodzi naszymi drogami i po naszych domach, wszedł w nasze rodziny. Również dzieci są wychowywane w poszukiwaniu radości w rzeczach, w zabawkach. **Radość nie pochodzi z rzeczy, z jedzenia, z pieniędzy, z przyjemności.** Dusza szuka prawdziwego pokarmu i jeżeli jej nie nakarmimy, to się buntuje i obraca przeciwko nam. Musimy na nowo nauczyć się radować drobnymi rzeczami i rozpoznawać wiele rzeczy, które otrzymaliśmy jako dar, uznawać, że na nic nie zasłużyliśmy ani nic sami nie zyskaliśmy.

Św. Paweł w liście do Filipian mówi: „*Radujcie się zawsze, powtarzam Wam radujcie się*”. **Tylko ten, kto czuje się kochany przez Boga** może kochać innych, może przekazać pokój i radość. Jezus powiedział: „*Dlaczego się boicie; Jam zwyciężył świat*”. „*Nasz Bóg żyje, nasz Pan wie wszystko – a to nam wystarczy*” – mawiał Jan XXIII.

Również dzisiejsze słowa Matki Bożej brzmią jak proroctwo na obecne nasze dni na naszej ziemi. Matka

Boża idzie z nami już ponad 20 lat. I w tym orędziu również wzywa nas do przygotowania się do Adwentu. **Stawia nam przed oczyma Króla Pokoju – Jezusa.** Nienawiść i niepokój królują w naszych sercach, w naszych relacjach ludzkich, w naszych rodzinach.

Nie wystarczy zadowolić się stanem własnego serca, rodziny. Nie wystarczy poznać tego wszystkiego, co jest w nas i na zewnątrz nas. **Trzeba zacząć, zdecydować się na użycie środków, które Matka Boża nam daje.** Potrzebujemy spotkania, które nas ożywi i uzdrowi. Nie narzekajmy na ciemności. Niekiedy wystarczy zapalić lampkę, aby ciemności ustąpiły. Niekiedy wystarczy podnieść lekko głowę do góry, ponad błoto tego świata, aby oddychać czystym, zdrowym i świeżym powietrzem. **Konieczni muszą zostać uzdrowione** nasze negatywne, chore i tragiczne myśli. Muszą być głoszone zdrowe i czyste słowa, aby zbawienie Boże wychodziło z nas. Nie wystarczy mówić, że w Twojej rodzinie nie ma modlitwy, że nikt się nie chce modlić. Ważne jest, abyś ty zaczął się modlić, abyś postawił nowy krok, aby przez Ciebie rozbrły światło na wszystkich, którzy są wokół.

Dzięki objawieniom Matki Bożej bardzo wiele serc otworzyło się i realizuje słowa Maryi, przyjmując sercem Jej orędzia. To nie jest to samo przyjąć orędzia i nie przyjąć ich, ponieważ ten, kto je przyjmuje doświadcza siły, bodźca, odwagi do pójścia drogą, którą wyznacza Maryja. Nasza Matka Niebieska liczy na nas, na nasze modlitwy, które mogą pomóc naszemu niewierzącemu i oddalonemu od Boga światu. Jej słowa: „*Jestem z wami*” dają nam pewność. Pozostańmy również i my z naszą Matką. Amen

o. Ljubo Kurtović OFM

Z Życia Kościoła

Zawierzam was Maryi Królowej Pokoju

Rozważanie Ojca Świętego przed „Anioł Pański” na zakończenie mszy św. w Astanie 23.09.01 r.

Na zakończenie tej uroczystej liturgii odmówimy tradycyjną modlitwę maryjną, zwracając się z ufnością do „Matki Bożej Nieustającej Pomocy”. To Ona jest Partonką katedry w Astanie, którą możemy dostrzec także z tego placu. Jutro rano – jeśli Bóg pozwoli – tam właśnie odprowadzę mszę św. dla kapłanów, zakonników i seminarzystów.

W tym momencie pragnę udać się z duchową pielgrzymką także do **waszego narodowego sanktuarium maryjnego w pobliżu Ozjornoje. W nim, drodzy bracia i siostry, czcicie Maryję Pannę jako „Królową Pokoju”. Klekając u Jej stóp, modlę się za cały naród Kazachstanu: za jego władze i obywateli, za rodziny, młodzież, dzieci i ludzi starszych, za cierpiących i potrzebujących.**

Maryi zawieram wszystkich: chrześcijan i niechrześcijan, wierzących i niewierzących. Ona wszak jest Matką wszystkich, bo Zbawicielem wszystkich jest Jej Syn, Chrystus. Niech Maryja pomaga wam, drodzy bracia i siostry, wypełnić w codziennym życiu przykazanie Chrystusa: „Miłujcie się wzajemnie”, które jest hasłem przewodnim mojej pasterskiej wizyty.

Nieustającej Pomocy Królowej Pokoju zawieram także kraje sąsiadujące z Kazachstanem, kierując szczególne pozdrowienie do pielgrzymów, którzy zechcieli dziś przybyć stamtąd, aby dać świadectwo swej wiary i miłości.

Razem zwracamy się z ufnością do Służebnicy Pańskiej: „Anioł Pański...”

Głosicielka łaski

Słowaczka z pochodzenia, drugie dziecko rodziny, w której trzeba nieustannie pracować, by wychować pięcioro dzieci. Rodziców podtrzymuje mocna wiara, którą przekazują dzieciom, pomimo że konsumpcjonizm dyktuje zupełnie inne, ateistyczne reguły, obce Bogu. Te-

resa Gaziova, wzrastała w takim właśnie środowisku i studiowała, by zostać akuszerką. Jest to praca, którą będzie bardzo kochała, gdyż Teresa kocha życie, ale tę pracę wkrótce porzuci, z tego samego powodu: nie chce pomagać przy dokonywaniu aborcji.

Latami poświęca się pacjentom poddanym dializie, u ich boku ma możliwość zastanowienia się nad sensem i ulotnością egzystencji. Ta refleksja stopniowo zmienia plany Teresy, która przez siedem długich lat pyta Boga jakie jest miejsce, które On przewidział dla niej. W końcu, pewnego dnia przychodzi odpowiedź. Nie ma najmniejszej wątpliwości: ma jechać do Medziugorja i tam zajmować się pielgrzymami, przybywającymi ze Wschodu, których **dusze przez tak długi czas nękał głód wiary** w czasie panowania komunistycznej ideologii. Ona mogła im pomóc, więc zgodziła się.

Trzydzieści dwa lata, słodka, łagodna, zawsze pogodna, Teresa wszystkich przyciąga swym uśmiechem, który dodaje innym otuchy, uśmiechem, kogoś, kto znalazł już swe miejsce na ziemi. Od czterech lat mieszka w Medziugorju i służy pielgrzymom z byłego ZSRR, by umożliwić im spotkanie z Królową Pokoju (mówi biegle po rosyjsku i w innych językach słowiańskich). „Nie mają ani pieniędzy, ani innych środków, żeby przyjechać tu, do Medziugorja” – mówi Teresa – ale ja się modlę i o wszystko proszę Boga, a Opatrzność Boża sprawia, że dostają pieniądze na ich podróż, znajdują mi mieszkanie i potrzebne pożywienie. To prawdziwa radość patrzeć na ich twarze, tak otwarte na łaskę i tak szczęśliwe z tego, że mogą tutaj być”.

Ale nie wszyscy mogą przyjechać do dalekiej Hercegowiny, więc **Teresa przynosi im łaskę Medziugorja**, podczas swych zimowych podróży. Spotkania pełne prostoty, „*serce do serca*”, ta młoda kobieta opowiada o swych doświadczeniach, przekazuje orędzia Matki Bożej, mówi o Bogu wielu ludziom, którzy jeszcze nigdy w życiu o Nim nie słyszeli. Jej radość jest przekonywująca i odbija się na twarzach ludzi, którzy jej słuchają: „*Czuję, że Maryja mnie prowadzi*” – *dodaje Teresa – to Ona mnie prowadzi, a kiedy mówię, czuję że Ona jest przy mnie*”.

Jesienią ubiegłego roku pojechała do Kazachstanu, gdzie przez pięć **tygodni była gościem o. Tomasza, biskupa diecezji**, w której znajduje się „*małe Me-*

dziugorje”. „Wielkie wrażenie zrobiła na mnie ta mała wioska, położona tak daleko od świata, a tak bliska Bożemu Sercu. Czułam się jak u siebie w domu: kościół taki sam jak w Medziugorju, figura Królowej Pokoju, wzgórze krzyża, nabożeństwo wieczorne, wieczysta adoracja...”

Wszystko o Niej mówi, w tej małej wiosce, wszystko poświęcone jest Królowej Pokoju. **Powoli sanktuarium staje się sławne także i w innych krajach byłego Związku Radzieckiego** i wielu ludzi przyjeżdża tu z pielgrzymką, by zaczerpnąć Bożych łask. Niebo jest otwarte nad „*małym Medziugorjem*”, ale i wszystkie serca są tu otwarte. Jednakże oni **są bardzo biedni i potrzebują naszej pomocy**” – mówi na zakończenie Teresa. „Potrzebują książek dla swej formacji, ponadto tłumaczenia orędzi... Jest wiele osób poszukujących. To bardzo ważne, byśmy byli obecni, dlatego że sekty są tu nadzwyczaj aktywne i zerują na duchowej pustce dla własnych celów”.

Teresa stała się „Głosicielką łaski”, lecz oczekuje także i naszej pomocy, naszego współdziałania. Dopomóżmy jej.

s. Stefania

Globalizacja i prorocstwo ubóstwa

W ubiegłym roku w Tor Vergata podczas światowego dnia młodzieży, wysłuchaliśmy słów Papieża: „*Drodzy przyjaciele, wy nie zgodzicie się na świat, w którym inni ludzie umierają z głodu; pozostają analfabetami, nie mają pracy. Wy będziecie bronić życia w każdym momencie jego ziemskiego rozwoju, ze wszystkich sił będziecie się starali uczynić tę ziemię coraz bardziej gościnną dla wszystkich*”. Refleksja ta – niestety – nadal jest aktualna i domaga się konkretnych odpowiedzi, także w świetle gwałtownych kontestacji politycznych, które towarzyszyły ostatnim ważnym międzynarodowym spotkaniom na szczycie.

Już od lat ma miejsce **globalizacja rynków**, to znaczy **rozwój gospodarczy**, który na bazie wynalazków technicznych (informatyka, internet) oraz innowacji finansowych (giełdy papierów wartościowych, wspólna moneta), sprawił, że gospodarka różnych krajów stała się współzależna, dlatego też decyzje gospodarcze jednego z krajów, czy jednego z wielkich przedsiębiorstw międzynarodowych odbijają

się (w tym co dobre i w tym co złe), na gospodarce światowej.

Globalizacja sama w sobie nie jest ani dobra ani zła, jako że może mieć zarówno pozytywne jak i negatywne skutki. Obydwa te aspekty są obecne i splatają się ze sobą w sposób bardzo złożony. W sensie pozytywnym, może ona spowodować **otwarcie się mentalności**, rozprzestrzenianie się wartości demokratycznych, możliwość dobrobytu dla wszystkich, rozwój krajów najbiedniejszych, ukształtowanie się społeczeństwa wielokulturowego i tolerancyjnego, koniec reżimów dyktatorskich. W sensie negatywnym natomiast – a są to skutki najbardziej oczywiste – **może spowodować koncentrację potęgi gospodarczej** w rękach nielicznych, wpływowych spółek międzynarodowych.

Zwiększenie się przepaści pomiędzy krajami bogatymi (kraje Półkuli Północnej), a krajami ubogimi (Półkula Południowa): bogaci bogacą się coraz bardziej, a biedni coraz bardziej biednieją, jako że bogactwo coraz bardziej opiera się na finansach (to znaczy na inwestycjach pieniężnych), a coraz mniej na sile roboczej. To zjawisko już występuje w łonie krajów bogatych, wystarczy pomyśleć o wielkich różnicach pomiędzy zarobkami: nauczyciela a notariusza, opiekuna społecznego a analityka giełdowego, robotnika a piłkarza. **Wartości pracy nie mierzy się już jego użytecznością społeczną**, lecz tym, jaka jest jej zdolność produkowania innego bogactwa, (często, jak w przypadku Giełdy, bogactwa wirtualnego, czyli fikcyjnego), czy też jej widowiskowość. Jeszcze innym aspektem negatywnym jest **prymat ekonomii nad polityką** (to znaczy nad interesem wspólnym): to interesy gospodarcze determinują decyzje polityczne, a co za tym idzie, nie liczą się w należyty stopniu z potrzebami wspólnoty (nie tylko ekonomicznymi).

Globalizacja rynków zbytu jest faktem dokonany. Przynajmniej po ludzku rzecz biorąc – nie sposób jej powstrzymać. Zatem nie ma sensu ograniczanie się do zwykłej krytyki, nie myśląc o konkretnych rozwiązaniach, mogących poprawić sytuację, które nie będą jedynie czczym idealizmem. Toteż my, chrześcijanie, odczuwamy potrzebę zastanowienia się nad tym, co Papież określa **mianem globa-**

lizacji solidarności. Nade wszystko nie trzeba odcinać się od rzeczywistości i zrozumieć, **zastanowić się nad znakami czasu**.

Wobec nędzy milionów biedaków, bez względu na to, czy żyją oni w krajach Trzeciego Świata czy w naszych miastach, powinniśmy żądać od instytucji politycznych i mechanizmów gospodarczych, w których żyjemy, by działały w sposób odpowiedzialny, solidarny, umożliwiając rozwój gospodarczy, pozwalający rozwijać się także ludzkiej godności, szanujący środowisko naturalne.

Ponadto każdy z nas powinien zastanowić się co może uczynić jako jednostka i jako rodzina: oprócz konieczności zmian w skali makro (to znaczy w instytucjach politycznych oraz w systemach gospodarczych), niezbędna jest również rewizja w skali mikro, innymi słowy, zmiana naszych codziennych zachowań, które czynią z nas maleńkie trybiki w złożonym mechanizmie, w którym wszyscy stajemy się nieświadomie ofiarami i karami zarazem.

W obliczu konsumpcjonizmu i wynikającego zeń ogłupienia, trzeba na nowo odkryć ewangeliczne ubóstwo, rozumiane jako wrażliwość na potrzeby ubogich, prostota życia. Jest to dziś ubóstwo prorocze, które coś może powiedzieć temu światu, które może być konkretnie przeżywane przez każdego, które przyczynia się do wspólnego dobra, które nie tylko demaskuje niesprawiedliwość innych, lecz proponuje konstruktywny styl życia. Dziesięciny (to znaczy przeznaczanie części własnych zarobków na cele dobroczynne), adopcja „na odległość”, uczciwy handel, bojkot firm opierających się na produkcji na wyzysku, styl życia umiający odróżnić rzeczy potrzebne od rzeczy zbytecznych: to są właśnie nieliczne proste inicjatywy, które już od lat obecne są w środowiskach katolickich i przyczyniają się do tworzenia sprawiedliwości społecznej.

Mirco Trabucchi

Bóg sam sprawił odzienie

W ostatnim czasie byliśmy świadkami, pojawiających się prawie równocześnie, dwóch bluźnierczych skandali urągających Bogu, Matce Bożej, Jezu-

sowi. Szok jest tym większy, że twórcami tych skandali są Polacy, dzieci umiłowanego przez Maryję, kraju, którego jest Królową. Do tego, jak gdyby Papież miał mało trosk i zmartwień, z tym co się dzieje na świecie, to dostaje jeszcze dawkę od swoich rodaków. Wydaje się, że piekło skomasowało swój atak na niego i na cały świat (por. orędzia). Ucisk na świecie wydaje się nie do zniesienia, niczym opis z Księgi Machabejskiej: „*Wszyscy mają być jednym narodem i niech każdy zarzuci swoje obyczaje*„(1,41), „*Teraz jest czas, w którym pycha jest górą, czas kiedy panuje żądza zniszczenia i straszliwy gniew*” (2, 49). Pozostaje tylko nadzieja stałości i wierności Boga.

Skandal związany z wystawą mody w Londynie i malarstwa w Brukseli, odbił się słabym echem krytyki i protestów osób odpowiedzialnych w naszym kraju za takie poczynania. Jesteśmy krajem wierzącym tylko pytanie w kogo co?, jak również gdzie jest nasza wiara i świadomość religijna na podstawowe sprawy np. takie jak ubieranie się i dlaczego jest nam to obojętne?

Odpowiedź na te pytania bardzo dobrze wyjaśnia s. Łucja, we wspomnianej już książce: „*Apele orędzia fatimskiego*”, które tutaj przytaczamy jak również list młodego człowieka – Jasia – do „*Miłujcie się*” (5-8/2001)

Dlaczego sam Bóg sprawił odzienie dla dwóch pierwszych istot ludzkich, które przedtem były nagie?

Księga Rodzaju 3,21 ukazuje nam, jak Bóg okrył ciała, które na skutek grzechu pozbawiły się szaty łaski. I dlatego wszyscy powinniśmy się ubierać przyzwoicie, z umiarem i godnością. Ludzie, którzy pojawiają się na ulicach niewłaściwie lub nieprzyzwoicie ubrani, **stają się zachętą do grzechu** dla innych i są odpowiedzialni nie tylko za grzechy własne, osobiste, ale także za grzechy, jakie inni popełniają z ich powodu. Sądzę, że **moda, jeżeli jest nieprzyzwoita** – a widzimy, jak świat podąża, niestety, za modą, jak gdyby stanowiła ona jakieś zobowiązujące prawo – **stanowi podstęp diabelski**, sprytnie pomyślaną pułapkę, w którą diabeł chwyta dusze, podobnie jak myśliwi, którzy zastawiają pułapki na zwierzynę na polach czy w lasach.

Ubranie nie zostało nam dane przez Boga jako ozdoba, by służyło

jedynie próżności i lekkomyślności ludzkiej, ale **jako ochrona przed grzechem**, jako znak pokuty za grzech popełniony i kary za niego, a także po to, by nam przypominało Boże prawa, które zobowiązani jesteśmy wszyscy wypełniać. Zobaczmy najpierw, w jakim sensie jest ono znakiem kary i pokuty za grzech, w jakim zaś stanowi obronę przed pokusami. Tekst święty mówi, że po grzechu Adam i Ewa okryli się gałązkami figowymi; **Bóg nie uznał jednak tego odzienia za wystarczające**, gdyż – jak mówi Pismo Święte – „*sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich*” (Rdz 3, 21). Następnie pojawia się opowieść o karze i pokucie nałożonej za grzech: „*Pan Bóg wydalil go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty*” (Rdz 3, 23). I tak będzie „*póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!*” (Rdz 3, 19). A zatem po ubraniu pierwszych rodziców Bóg wygania ich z raj, nakładając im wcześniej pokutę pracy, aby uprawiali w pocie czoła ziemię aż do momentu, gdy sami staną się prochem, z którego powstał, czyli aż do swej śmierci....

Zauważmy przy tym, że **Bóg nie dał nam ubrania** tylko w tych dwóch celach: wymierzenia kary i pokuty za nasze grzechy, ale z innych jeszcze względów. Poza tym bowiem, że ma być ono ochroną przed grzechem, skromne ubranie, jakim powinniśmy się okrywać, **stanowi jakby wyróżnik niemoralności**, dzięki któremu dajemy światu prawdziwe świadectwo o Chrystusie. Służy nam ono także jako **przypomnienie praw Bożych** i poważnego obowiązku ich przestrzegania. Swemu ludowi Pan poleci umieścić na szatach konkretne znaki, które będą mu przypominały święte przykazania: „*Powiedz Izraelitom, niech sobie zrobią frędzle na krajach swoich szat, oni i ich potomstwo, i do każdej frędzli użyją sznurka z fioletowej purpury. Dla was będą te frędzle, a gdy na nie spojrzycie, przypomnicie sobie wszystkie przykazania Pana, aby je wypełnić – a nie pójdziecie za żądzami swego serca i oczu, przez które plamiliście się niewiernością*” (Lb 15, 38-39).

Zwróćmy baczną uwagę na to, co Bóg chce nam przez to powiedzieć:

Frędzle waszych szat mają wam przypominać przykazania Pańskie, abyście je wypełniali, a nie dali się ponosić żądzom waszych serc i oczu, które prowadzą was do niewierności. Nasze **ubrania powinny być zatem ochroną dla oczu i serca**, abyśmy nie ulegali pokusom ciała, demona i świata. Frędzle, o jakich mówi ten tekst, sugerują niewątpliwie ozdoby naszych szat; trzeba jednak dbać o to, by nie naruszały one w niczym umiaru, skromności i godności ludzkiej, krótko mówiąc: moralności, a służyły nam jedynie jako bodziec do przestrzegania przykazań Prawa Bożego.

Rozważmy w końcu wyrażenie, jakim Bóg się posługuje: „*oni i ich potomstwo*”. Podsuwa nam ono myśl, że Bóg nie mówił tylko o Izraelitach i do nich, ale polecił przekazać to także nam, żyjącym obecnie na świecie, oraz przyszłym pokoleniom: nie w zewnętrznej formie wybranego znaku, który oczywiście się zmienia, lecz w sensie właściwym i obiektywnym, którego nie możemy stracić z pola widzenia, jeśli chcemy uszanować ten porządek rzeczy, jaki Bóg ustanowił. Albowiem **Prawo pochodzi od Boga** i się nie zmienia: trwa niezmiennie, jak On sam. Pan mówi nam o tym w Ewangelii: „*Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni*” (Mt 5, 17-18). Kto je zachowuje, ten się zbawi; kto go nie zachowuje, będzie potępiony!

Wstydlivość chroni godność kobiety. Zrobiło się ciepło. No, i jak co roku, obserwujemy to samo zjawisko. Część dziewcząt, zachęconych jeszcze przez „*dyktatorów mody*”, **zaczęła się publicznie rozbierać**. Dumne ze swych gołych brzuchów, przezroczystych sukienek, super mini spódniczek, paradują po ulicach. Jakże bardzo żałuję, że niektóre ubierają się nawet tak jak – przepraszam za skojarzenie – te panie stojące przy drogach szybkiego ruchu. Nie byłbym zdziwiony, gdyby ktoś się kiedyś pomylił... Wy, na pewno, nie plyniecie z tym prądem mody.

Nie myślcie, że wszyscy chłopcy przepadają za takimi bardzo modny-

mi czyli bardziej rozebranymi niż ubranymi dziewczynami. Są tacy, którzy poważnie biorą słowa Chrystusa: „*... kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa*” (Mt 5,28). Nie wszyscy płyną z prądem! Są **chłopcy, którzy pragną zachować czystość** a wiadomo, że od myśli i wyobrażeń rozpoczyna się o nią walka. Nie domyślcie się, jakie czasami staczają batalie, a dziewczyny, które wzbudzają w nich te walki, odbierają nie jako przyjazne, ale agresywne.

Możesz pomagać swoim kolegom w ich walkach, albo utrudniać je. Możesz nawet **mieć udział w czyichś grzechach**. Oczywiście bez paniki, nie za wszystko odpowiadasz, ale jak przesadzisz, odpowiadasz. To, że gołe uda Twoich kolegów nie wzbudzają w Tobie żadnych emocji, nie znaczy, że Twoja mini spódniczka nie wzbudza w nich żadnych emocji. Nie znaczy, prawda? I nie mówcie, proszę Was bardzo: „*Co mnie to obchodzi, to ich sprawa, ubieram się, jak mi wygodnie*”. Myślenie wyłącznie o sobie, bez oglądania się na innych, **to przecież egoizm**. Chłopcy też czasami podobnie mówią swoim dziewczynom: „*O, jesteś w ciąży! To twoja sprawa*”. **I tu egoizm, i tam.**

Warto ubierać się skromnie także ze względu na swoje własne dobro. Bo chcecie być przecież szanowane, kochane, a nie pożądane i traktowane instrumentalnie. **Wstydlivość chroni godność kobiety.**

Przypomina mi się pewien plakat, który rozwieszano na wielkich billboardach w grudniu ubiegłego roku. Przedstawiał dziewczynę na czworakach, rozebraną mniej więcej w 97%, z koroną na głowie i kieliszkiem w ręku. Pamiętasz? Była to – jak głosił napis – dziewczyna roku 2000 „Playboya”. Jakie symboliczne! Mężczyźni: nowocześni, postępowi, „Europejczycy” ogłaszali całej Polsce, jaki jest ich ideał dziewczyny: na czworakach, trochę pijana, naga, gotowa by jej „używać”. Taki jest ich ideał kobiety! Sami by o niej powiedzieli: bez pruderii, nowoczesna, wyzwolona, śmiała. We mnie wzbudzała uczucia odwrotne do zamierzonych, głównie współczucie. To była kobieta, uprzedmiotowiona, sponiewierana, używana... Nie myślisz chyba, że jest dziewczicą?... Publicznie

Nikt tak jak On

24 listopada 2001 roku mija pierwsza rocznica od śmierci nieodżałowanego ojca Slavko Barbaricia. Wielu ludzi, którzy znali Go i cenili za jego niestrudzone posługiwanie w dziele szerzenia Ewangelii poprzez orędzia Matki Bożej przekazywane przez wizjonerów, często obecnie zadaje pytanie: „**Kto go teraz zastępuje w Medziugorju?**”

Drugiego ojca Slavko nie ma i nie będzie, to prawda, za to liczne dzieła, które on sam rozpoczął, kontynuują jego współbracia franciszkanie. Jak dotąd żadne z nich nie zostało zaniechane. Dotyczy to zarówno opieki nad sierotami w Wiosce Matczynej, jak i opieki nad utalentowaną młodzieżą z Hercegowiny. W tym roku jak zwykle miał miejsce Marsz Pokoju oraz Modlitewny Festiwal Młodzieży. Nadal odbywają się seminaria „Post i Modlitwa” oraz rekolekcje dla kapłanów. Zgodnie z wcześniej ustalonym rytmem trzy razy w tygodniu pielgrzymi i parafianie modlą się po mszy św. przed Najświętszym Sakramentem, a w piątki pod Krzyżem. Można by więc rzec, że nic się nie zmieniło, a jednak... **Nikt tak jak On nie** potrafi zwyczajnie, a jednocześnie tak pięknie mówić o Matce Bożej. Nikt tak jak On nie analizuje z taką miłością i tak wnikliwie orędzi. Nikt tak jak On nie nawiązuje bardzo osobistego kontaktu ze słuchaczami. I wreszcie nikt tak jak On nie ma takiego poczucia humoru, kiedy mowa o poważnych i mniej poważnych Boskich i ludzkich sprawach. I na to nie ma rady! W tym o. Slavko był niezastąpiony. Dobrze więc, że pozostawił po sobie kilkanaście książek i niezliczoną ilość artykułów, które dla wielu pozostaną wskazówką jak żyć w obecnym świecie, aby nie stracić właściwej orientacji i aby się nie zagubić.

Pozwólcie więc, że tym razem przypomnę wam Jego własne słowa, z nieznanej jeszcze polskim czytelnikom książki pod tytułem: „**Szkola miłości**”.

„**Ta książka powstała z miłości**, aby zaświadczyć o miłości Matki, która kocha i pragnie do nas mówić. Każde Jej orędzie zaczyna się od słów „**drogie dzieci!**”. Te słowa pochodzą z niewyczerpanej skarbnicy Bożego Słowa, które stanowi dla nas pokarm duchowy, niebiański chleb dający życie, niosący uzdrowienie i zapewniający zbawienie. Te delikatne, wprost pieśzcotliwe sło-

wa, zachęcają do odwagi i są wyrazem Jej miłości do każdego z nas. Ona bowiem pragnie, abyśmy do Niej całkowicie należeli i stali się ludźmi pełnymi wiary, nadziei i miłości. Pragnie pomóc wyrwać się nam z **wyłącznie ziemskiego kręgu egzystencji**, by wznieść się ku wyżynom życiodajnej miłości i nieprzemijającego piękna.

Nasza obecna sytuacja jest bez wątpienia bardzo trudna. Twarze mamy zeszpecone, serca zranione, rodziny rozbite, powietrze zanieczyszczone, a więzi przyjaźni mocno zachwiane. **Jest nam zdecydowanie źle**. Na każdym kroku grozi nam śmierć, a miłość między ludźmi ostygła. Tymczasem nasza Matka obiecuje, że przez miłość znów staniemy się piękni. Szpetota nasza zniknie, a śmierć przestanie nas straszyć. Jedynym warunkiem do spełnienia tej zapowiedzi jest **MIŁOŚĆ!** Podnieście więc wzrok ku górze i zachwycie się Bożym pięknem, aby łatwiej było wam przebyć drogę przez dolinę śmierci i zdążyć wytrwale ku prawdziwemu życiu!

Nie może być lepszej szkoły od tej, w której najważniejszym przedmiotem nauczania jest miłość. Tę szkołę prowadzi Matka Chrystusa, a więc Matka Kościoła, która jest Matką wszystkich matek, wszystkich ojców i wszystkich dzieci. Uczęszczają do niej ci, którzy chcą być z Matką, a więc widzący, wspólnota parafialna Medziugorje, pielgrzymi ze wszystkich zakątków świata, grupy modlitewne, osoby indywidualne i cały Kościół. Jej macierzyństwo wobec wszystkich ludzi, wszystkich ras i pokoleń, aż do końca świata, **jest owocem odkupieńczej śmierci Jej Jedyne Syna**. Tym razem śmierć nie zniszczyła życia, nie umniejszyła ani synostwa ani macierzyństwa, lecz rozszerzyła je do nieskończoności.

Tylko taka *miłość* może zrodzić życie w chwili śmierci, chwile żałoby przemienić w radość, to co przemijające przemienić w nieskończoność, a samotność przetrwać we wspólnotę niezliczonych zastępów. **Dla miłości nie ma ograniczeń**. Ona w każdym rozpoznaje umiłowaną osobę i wszystko przemienia w dobro.

Bycie uczniem tej Matki i szansa życia dla Niej z pełnym poświęceniem i oddaniem, to wielki dar i wielka łaska. Maryja jest Matką i Nauczycielką Chrystusa i taką chce być również dla nas

obnażająca się kobieta jest łatwa. Takie są skojarzenia i może nie zupełnie bez podstaw. Mnóstwo jest przykładów na to, że tak rzeczywiście jest. Wstydlivość chroni czystość. **Gubi się wstydlivość, gubi się i czystość i godność**, wcześniej, czy później. A wszystko dzieje się powolutku, krok po kroczku.

Może o to właśnie chodzi „dyktatorom mody”. Mają przecież swój ideał kobiety. Na pewno jest bezpruderyjna i nowoczesna. **Sprzyjajcie chłopakom, którzy walczą o czystość**. Niech Pan Wam błogosławi.

Pamięci Ojca Slavko



Ostatnia droga krzyżowa z o. Slavko

Obchody rocznicy śmierci o. Slavko rozpoczęto w sobotę o godz. 11.00, poświęceniem jego pomnika w Wiosce Matki. Pomnik z brązu wykonał Carmello Puzzolo, autor Drogi Krzyżowej na Krizevac i tablic różańcowych na Podbrdo. Poświęcenia dokonał o. Svetozar Kraljewić, który obecnie jest odpowiedzialny za Wioskę. Scena poświęcenia pomnika przypominała obraz biblijny Golgoty, gdzie „*pod Krzyżem Matka stała*”. Tym razem nie pod krzyżem, ale u stóp pomnika stała bolejąca staruszka, matka ojca Slavko. Obecna była również jego rodzina, widzący, przyjaciele i pielgrzymi. Ojciec Slavko przedstawiony został tak, jak go najczęściej widzieliśmy: z zamkniętymi oczami, z krzyżem w ręce, skupiony na wyrażaniu modlitwy.

O godz. 14.00 rozpoczęła się droga krzyżowa, którą prowadził proboszcz o. Branko. Uczestniczył w niej, jak również we mszy świętej wieczornej w intencji o. Slavko, bardzo wielki tłum wiernych. W miejscu śmierci postawiono marmurowy kamień z twarzą o. Slavko. Kamień ważący 1100 kg wnieśli w ciągu 9 godzin chłopcy z „Cenacolo”. Mszy świętej przewodniczył prowincjał o. S. Soldo, koncelebrował ok. 40 kapłanów.

wszystkich. Ona pierwsza napiła się ze źródła Bożej Miłości i **stała się Matką Miłości**. Ona pragnie każde swoje dziecko prowadzić przez miłość do tego samego źródła miłości, która jest nieodzownym warunkiem do życia. Tak jak nasza egzystencja w wymiarze fizycznym zależy od Słońca, tak nasza duchowa egzystencja zależy od Wiecznej Miłości. Gdyby zabrakło słońca, wszystko co istnieje pograżyłoby się w ciemności, pokryłoby się lodem i zamarłoby na zawsze. Tak samo oddalenie się od źródła Miłości grozi światu całkowitym unicestwieniem. Maryja jest matką miłości i życia. Ona zna drogę i wszelkie uwarunkowania. Ona jest obecna i działa. Wszystkich chce doprowadzić do prawdziwego życia!”

Ojciec Slavko żył w prawdzie, zgodnie ze słowami, które wypowiadał. Tyśiące ludzi, którzy posłuchali jego nauk, żyje dziś bez lęku, z pokojem w sercu i z pewnością, że idą właściwą drogą. **Dziękujemy Ci ojcie Slavko** za konsekwentne i niestrudzone wskazywanie nam tej jedynej Drogi. Wstawiaj się za nami u Boga, abyśmy na niej nie ustali!

Zofia Oczkowska

Wszyscy oczekujemy Bożego Narodzenia, czy oczekujemy go czystym sercem? A może mamy trudności z sakramentem pojednania? Na pewno jeżeli nie my sami, to zawsze znajdzie się ktoś obok nas, kto ma z tym problemy. Na czas przygotowania serca, aby Jezus mógł się w nas narodzić wspomnijmy co ojciec Slavko mówił: spowiedź – dlaczego i jak? Może tym zachęceni nasi bliscy „oporni” zdecydują się na Jezusa.

Daj mi swoje zranione serce

Widząca Maria Pavlović powiedziała: „**Podczas modlitwy miałam trzykrotną wizję kwiatu**. Za pierwszym razem był przepiękny, świeży, o intensywnej barwie. Cieszyłam się nim. Następnie widziałam jak ten kwiat zamyka się, więdnie i traci urodę. Było mi smutno. Wtedy zobaczyłam kroplę wody padającą na więdnący kwiat, który ponownie ożył. Zobaczyłam go znowu w jego pierwotnej świeżości i urodzie. Próbowałam zrozumieć co ta wizja miała dla mnie znaczyć, ale nie potrafiłam. Postanowiłam o to zapytać Matkę Bożą podczas objawienia. Powie-

działam: „*Matko Boża, co oznacza to, co widziałam podczas modlitwy? Co oznacza ten kwiat?*” Matka Boża uśmiechnęła się i powiedziała: „*Wasze serce jest jak kwiat. Każde serce jest wspaniałe i piękne. Ale gdy przychodzi grzech, kwiat więdnie, a piękno znika. Ta kropla padająca na kwiat i ożywiająca go to znak spowiedzi. Kiedy jesteście w stanie grzechu, nie możecie sami sobie pomóc, ta pomoc musi przyjść z zewnątrz*”.

Kiedy dotyka się **najgłębszych korzeni zła, to nie po to, żeby cię ktoś osądzał lub straszył**, lecz by wzbudził w tobie zachwyt nad nowym życiem. Według przekonania milionów ludzi Matka Boża wychowuje nas w duchu nowych czasów. Dlatego pozostaje z nami tak długo, jak powiedziała w jednym z orędzi: „*Jestem z wami tak długo, gdyż pragnę was nauczyć miłości*”.

Jeśli moje rozmyślenia są rzeczywistym owocem szkoły Matki Bożej, nikt nie będzie się czuł osadzony, lecz **zdoła odnaleźć siłę, aby ponownie pokochać Boga**, który wybacza i jest miłosierny. Nigdy jeszcze nie słyszałem, że **by ktoś wrócił z Medziugorja z poczuciem strachu przed Bogiem**. Natomiast wielu mówiło: „*Zrozumiałem, że Bóg jest miłością, miłosierdziem i wybaczeniem*”. Wielu ponownie pokochało Boga, który jest Ojcem, któremu zależy na dobru swoich dzieci, który czeka z radością i wychodzi naprzeciw.

Często słychać pytanie: *Dlaczego Matka Boża nie karci bardziej? Dlaczego nie wskazuje na grzechy w świecie, z których rodzą się wszystkie problemy?* Odpowiedź jest jasna: Matka Boża jest naszą Matką. Ma zaufanie do swoich dzieci. Wie, że Jej dzieci wiedzą, co jest złe i co nie jest w porządku. Ale wie też, że często łatwiej jest zrozumieć coś czego nie wolno, niż co można i co należy czynić. Dlatego jest nieustannie nastawiona pozytywnie, nieustannie zachęca, dodaje odwagi, prowadzi, nie zniechęca się. Kiedy człowiek zacznie kroczyć dobrą drogą za Matką Bożą, **odślania mu się brzydota grzechu** i łatwiej mu jest wtedy zdecydować się na walkę przeciw grzechowi, przeciw spustoszeniu, który ten grzech czyni. Jestem przekonany, że każdy może doświadczyć tego, o czym powiedziała: „*Czyńcie co wam mówię, a nie pożałujecie!*”

Wierzę, że każdy z nas spotkał się z jednym pytaniem, które go trapiło al-

bo może trapi do dzisiaj: **Dlaczego istnieje grzech?** Dlaczego coś jest zabronione i dlaczego coś jest uważane za grzech? Może będę bardziej rozumiały przytaczając własne doświadczenie, które noszę w duszy. Już w czasach nauki w seminarium męczyło mnie pytanie: **dlaczego coś jest grzechem?** Nie zdecydowałem się nigdy zadać tego pytania głośno, bo wydawało mi się, że wzięto by mnie, jeśli nie za głupca, to na pewno za bezbożnika. To pytanie towarzyszyło mi jak ponury cień i dręczyło mnie przez cały czas odbywania nauki. Kiedy zostałem kapłanem, starałem się zawsze poważnie traktować spowiedź świętą. Ale to pytanie rosło. Słuchając wielorakich doświadczeń ludzi, czułem w głębi duszy, że **wielu z nich nie rozumiało naprawdę na czym polega grzech**. Kiedy ktoś spowiada się łatwo, traktując spowiedź rutynowo, nigdy nie ma pewności, że naprawdę żałuje za grzechy.

Jako młody kapłan przeżywałem głęboki kryzys. Zadawałem sobie pytanie: **po co spowiedź?** Od Ołtarza głosimy Dobrą Nowinę. Mówimy o grzechu i wzywamy do zerwania z grzesznymi nawykami. Rzadko jednak kiedy słyszałem spowiedź, w której ktoś by się powoływał na słowa Chrystusa lub kazania w przekonaniu, że musi zerwać z grzechem. Zadawałem sobie pytanie w głębi duszy: **po co w ogóle spowiadać?** Pamiętam dobrze jedną z wiernych, która poprosiła mnie o rozmowę o spowiedzi. Podkreśliła wyraźnie, że nie chce się spowiadać. Jej pierwsze pytanie brzmiało: *dlaczego muszę się spowiadać przed kapłanem, który jest takim samym człowiekiem jak ja? Ja to czynię bezpośrednio przed Bogiem*. Zatrzymałem się na chwilę. Poczułem się jakby pochwycony w kleszcze. To było i moje pytanie. Nie wiedziałem co mam odpowiedzieć. I wtedy odpowiedziałem: **ja mam ten sam problem ze spowiedzią**.

Dlaczego ludzie muszą się spowiadać przed kapłanem, który jest tylko człowiekiem? Chyba nie dzieje się tak z powodu ciekawości duchownych odnośnie uczynków wiernych! Jestem przekonany, że nikt z ludzi nie mówi nic nowego. Kapłan zna wszystkie grzechy, wszystkie ludzkie uczynki. To jest i mój problem. Wtedy ona się

zatrzymała. Zrozumieliśmy, że tu chodzi o coś innego. Nie tylko o to, dlaczego się spowiadać, lecz o coś głębszego. Tu chodzi o **spotkanie zranionego z lekarzem**, grzesznika ze Świętym, znieważonego z Pocieszycielem, poniżonego z tym, który wywyższa pokornych, głodnego z tym, który syce głód, zagubionego z tym, który zostawia 99 owiec, aby odnaleźć tę jedną zagubioną. Tego, który jest w ciemności z tym, który mówi, że jest jasnością. Tego, który jest na bezdrożu z tym, który mówi, że jest Drogą. Obumarłego z tym, który mówi, że jest życiem, samotnego z tym, który pragnie być w towarzystwie synów człowieczych.

W poszukiwaniu pierwszej odpowiedzi na pytanie o spowiedź i spowiadanie miałem okazję spotkać się z najbardziej znanym teologiem stulecia: Hansem Ursem von Balthazarem. Powiedziałem mu: „*Od kiedy jestem w Medziugorju, a i wcześniej, spotykałem ludzi, którzy przychodzili do spowiedzi tylko dlatego, że chcieli odpowiedzieć na wezwanie o comiesięczną spowiedź i często mówili: „nie mam nic, ale przyszedłem do spowiedzi. Co powinienem wtedy powiedzieć?”* On uśmiechnął się łagodnie i rzekł: „*Nie martw się ojcze! Jeśli mówią, że nie mają nic do wyznania, to trzeba wspólnie podziękować Bogu, że nie mają grzechu! Ale trzeba zapytać: Czy w każdej sytuacji miłowałeś Boga ponad wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego? Zapytaj i posłuchaj odpowiedzi! Bo kto może powiedzieć, że kochał doskonale? A dopóki tego nie może powiedzieć, ma co wyznać i ma powód, by prosić o odpuszczenie”*”.

Dlatego szkoda, jeśli chrześcijanin pojmuje swoje chrześcijaństwo jako walkę przeciwko grzechowi. Zmęczy się, stanie się strachliwy, zniechęcony, bezwolny albo w ogóle utraci sens chrześcijańskiego posłania. Będzie żył w świecie, ale poza światem. I jego życie nie będzie się różnić niczym od życia tych, którzy nie znają Chrystusa. **Pojmowanie chrześcijaństwa tylko jako walki z grzechem** doprowadziłoby nas do sytuacji ogrodnika, który nieustannie oczyszcza swój ogród z chwastów, a nie udaje mu się zasażać ani jednego szlachetnego drzewka. Taki ogrodnik musiałby sobie zadać pytanie: „*dla czego nic się nie*

zmieniło, mimo, iż całe życie oczyszczam swój ogród? Ciągłe na nowo te same chwasty. Czy stać się bezwolnym i całe życie wegetować, czy też pozostawić tę pracę i rzucić wszystko”. Jednak kiedy posadzi w dobrze przygotowanej glebie dobrą sadzonkę i sadzonka zacznie wzrastać, nie będzie się czuł znużony oczyszczając ogród i stwarzając warunki do wzrostu szlachetnej odmiany. **Chrześcijaństwo więc nie jest walką przeciw grzechowi**, lecz walką o pozytywne wartości. Ta walka trwa do końca życia i w jej trakcie mogą od nas zażądać ofiary z własnego życia za drugiego człowieka. Na tym polega piękno chrześcijańskiego powołania, chrześcijańskich praktyk, modlitwy, postu, spowiedzi, wezwania do heroicznych czynów miłości.

Albo inny obraz. Gdy wam ktoś powiedział: „*Pan Bóg dał mi nogi, abym nie upadł*” – na pewno nie zgodzilibyście się z tym twierdzeniem. Staralibyście się dowieść, że nogi służą do chodzenia, a nie tylko po to, by chronić przed upadkiem, musiałyby przez całe życie siedzieć, bo gdyby wstał, mógłby upaść. I większych problemów przysparzałby ten, który stale siedzi i nie chce się poruszać, niż ten, który chodząc czasami upadnie. Przenosząc to na teren chrześcijańskiego rozumienia, możemy powiedzieć: większą szkodę wyrządza sobie ten, kto ze strachu przed upadkiem nie wstaje niż ten, kto wstaje i chodzi, chociaż nieraz upadnie.

Często gnębiło mnie pytanie: **Jaki grzech jest największy?** Pytałem innych. Szukałem odpowiedzi w Piśmie Świętym. W różnych okresach czasu znajdowałem różne odpowiedzi. Teraz wydaje mi się, że znalazłem prawdziwą odpowiedź, a mianowicie, że **wszystkie uczynki ciemności są tylko skutkiem, a przyczyna jest zawsze trudniejsza i bardziej niebezpieczna niż sam skutek**. I nigdy nie usuniemy skutku, jeśli nie usuniemy przyczyny. Oto co chcę powiedzieć: wszystkie możliwe grzechy są **skutkiem braku miłości**. I wszystkie problemy, z którymi się spotykamy, są wynikiem braku miłości. I wszystkie problemy, z którymi się spotykamy, są wynikiem braku miłości. Kiedy nie ma miłości, otwierają się wszystkie drzwi na oścież dla wszelkiego zła i wszelkich grzechów. Wszystkie wojny, wszystkie konflikty

w rodzinach i konflikty jednostek, nędma, niesprawiedliwość, morderstwa, przerywanie ciąży – wszystko to jest skutkiem braku miłości wobec życia i Dawcy życia, Stwórcy wszystkiego, oznacza to, że **brak miłości jest największym grzechem**.

Spowiedź dla wielu jest tylko przykrym momentem, w którym należy innej osobie przedstawić swoje własne grzechy, przewinienia i niedoskonałości i czekać na słowa nagany, zakazu, gróźb i wreszcie karę; często jest to tylko oskarżanie siebie samego przed kapłanem, którego się nie zna, a jeśli się go zna, to ze wstydu mówi się coś, nie wspominając często nawet o tym co najważniejsze i jakoś to „*dobrze przechodzi*”. W miarę jak spowiedź staje się w coraz większym stopniu zagrożona kryzysem i to zarówno wśród kapłanów jak i wiernych, tym usilniej poszukiwani są ludzie, z którymi można rozmawiać o sprawach duchowych, problemach, grzechach i ranach, zadanych przez innych. Osoby indywidualne, a czasem całe rodziny, szukają psychoterapeutów i doradców, oczekując od nich pomocy w sprawach duchowych. I kiedy już znajdzie się odpowiedni doradca lub psychoterapeuta, otwierają przed nim duszę i serce i człowiek od człowieka uzyskuje potrzebną pomoc w rozwiązaniu swoich problemów. Ludzkie doświadczenie potwierdza, że **człowiek zawsze szukał człowieka i momentu, w którym mógłby się zwierzyć, aby wyleczyć duszę i serce**. Im więcej nieporządku w życiu istoty ludzkiej, im więcej ran i cierpień, tym bardziej potrzebny jest drugi człowiek, który by go wysłuchał i słuchając już tylko uspokajał, pocieszał, pomagał.

W spowiedzi chrześcijańskiej odnajdujemy ten właśnie głęboko ludzki moment. Człowiek – kapłan jest do dyspozycji drugiego człowieka i w pełnej dyskrecji wysłuchuje jego problemów i grzechów. Ale spowiedź z woli Chrystusa przekracza wymiar ludzkiego spotkania, prowadząc do spotkania człowieka z Bogiem, Ojcem miłosiernym, który czeka z radością, aby przytulić, daje nowe ubranie i zaprasza do stołu, by wspólnie świętować w radości i pokoju. Dlatego spowiedź jest spotkaniem tego, co ludzkie z tym, co Boskie, za pośrednictwem ludzkiego czynnika – zaufania i rozmowy.

Świętych Obcowanie

Carmen, meksykanka przyjechała do Medziugorja na 20 rocznicę objawień. Swoimi przeżyciami, wprost niewiarygodnymi, podzieliła się z przewodnikiem grupy.

„**Opierałam się, nie miałam ochoty jechać** do Medziugorja, ale moja siostra nalegała. Jak wiesz, przez ponad 20 lat żyłam ze wspaniałym człowiekiem. To było moje pierwsze małżeństwo, dla niego zaś – to był drugi związek. (Rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną). Od dnia naszego ślubu, obydwójce musieliśmy bardzo wiele wycierpieć. Nasze rodziny wyrzekły się nas. W naszej małej miejscowości, ksiądz mówił, że żyjemy w grzechu. Było mi trudno to zrozumieć, ponieważ mój mąż był człowiekiem wspaniałym i wiernym – pod każdym względem. Dwa lata temu zmarł. Zostałam naprawdę sama. Moja siostra zachęcała mnie, żebym wróciła do Kościoła, ale za każdym razem, gdy próbowałam to uczynić, czułam w sobie coś, co mnie powstrzymywało. Wstydziłam się, byłam także zraniona przez tych wszystkich, którzy odepchnęli mnie mówiąc, że kochają Boga. Więc nadal byłam daleko od Kościoła. Kiedy moja siostra poprosiła mnie, bym pojechała z nią do Medziugorja, nie wzbudziło to we mnie entuzjazmu, ale przyjąłam tę propozycję jako okazję, żeby nieco wyjść poza rutynę codzienności.

Z pewnością pan pamięta, że najmniejsza wzmianka o „*modlitwie*” przyprawiała mnie o ból głowy. Chciałam podróżować, a nie jechać z pielgrzymką. Ale znalazłam się w Medziugorju w 20 rocznicę objawień – w które wcale nie wierzyłam! Zawsze usiłowaliśmy wymigać się od tego, co proponowano nam na miejscu, a już zwłaszcza od mszy św. i od adoracji Najświętszego Sakramentu, ale bez przerwy mnie pan wołał, że jeśli chcę abym dołączyła do grupy. Nie podobały mi się pańskie słowa, ale pomimo wszystko – przychodziłam, bo z takim przekonaniem mówił pan o Matce Bożej! Po raz pierwszy słyszałam kogoś, kto nie rozwlekał się na temat cudów w Medziugorju, ale **skupiał się raczej na orędziach Gospy**, na Jej miłości do każdego z nas. Dzięki temu czułam się swobodnie. Wsiadając ze statku w Splicie, miałam morską chorobę i czułam niechęć do samej siebie i do

mojej siostry, która mnie tu przywiozła. Ale kiedy przyjechalśmy do Medziugorja, poczułam szczególne wzruszenie w sercu. Po naszej rozmowie w autobusie, coś w głębi serca mówiło mi, żebym spróbowała. Powiedział pan, że Matka Boża przychodzi troszczyć się o swe chore dzieci, w sposób szczególny, i powiedział pan o swoim nawróceniu. Powiedział mi pan również, bym nie szukała znaków na niebie, ani w przyrodzie, ale żebym wpatrywała się w swoje wnętrze, bym otworzyła serce przez te cztery dni pobytu. Naprawdę chciałam tak zrobić.

Kiedy mówił pan o Wzgórzu Objawień (Podbrdo), poczułam w sobie coś, co zachęcało mnie, bym tam poszła. Prawdę mówiąc, nie znoszę chodzenia po górach, ale poszłam tam z całą grupą, modląc się na różańcu, którego uczyłam się od nowa! Kiedy dotarłam na samą górę, zapragnęłam być sama, więc podeszłam do drewnianego krzyża, na uboczu, z dala od grupy, i tam zostałam. **Doznałam głębokiego pokoru i skupienia.** Miałam nadzieję, że dowiem się czy mój mąż jest w Niebie. Był dobrym człowiekiem i modliłam się za niego. Kiedy byłam gotowa do powrotu, spojrzałam w stronę grupy, ale wszyscy już poszli. Tak więc, zmieszana, zaczęłam się rozglądać, szukając kogoś, kto mógłby mi wskazać drogę powrotną. Właśnie wtedy zauważyłam jakiegoś księdza. Zapytałam go, czy mówi po hiszpańsku. Ku memu wielkiemu zaskoczeniu, odpowiedział, że tak. Wtedy zapytałam go, czy wie, którą ścieżką się schodzi. Zapytał mnie czemu chcę już odejść. Odparłam, że zobaczyłam już wszystko, co było do zobaczenia. On zaś powiedział mi, że nie przyszedłam tu po to, żeby cokolwiek oglądać, tylko po to, żeby się modlić, ponieważ to jedyny sposób, żeby naprawdę zobaczyć coś oczyma serca. Czułam się z nim bardzo dobrze i odpowiedziałam mu, że już się modliłam. Ale on powiedział mi, że potrzebuję więcej modlitwy. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że rozmawiam z tym księdzem po hiszpańsku! Cieszyłam się, że mogę porozmawiać z innym księdzem, nie tylko z tym, który był w naszej grupie. Przed nim wstydziłam się wyrazić moje myśli. Przypomniałam sobie również, że **poradził mi pan, bym pomodliła się do Gospy**, by przysłała mi świętego kapłana, który pomoże mi wyrazić mo-

je uczucia i otworzyć moje serce. Więc pomyślałam sobie: „*Ona to zrobiła, żeby spełnić moją prośbę!*”

Zapytałam tego księdza, czy mogę opowiedzieć mu o sobie, i wówczas zaczęłam opowiadać mu o moich wątpliwościach, o moim życiu, o moim mężu, moich dzieciach, o mojej podróży do Medziugorja. Opisałam moje głębokie pragnienie, by zbliżyć się do Eucharystii i podzieliłam się z nim moimi obawami. Bałam się, że to będzie grzechem, gdyż żyłam w niesakramentalnym związku z rozwiedzionym mężczyzną. Wyjaśniłam mu, że bardzo kochałam męża. To było dziwne, bo nie przestawałam mówić, a on cały czas słuchał z niewiarygodną wręcz uwagą, nigdy mi nie przerywał. Kiedy już skończyłam, popatrzył mi prosto w oczy, spojrzeniem którego nigdy nie zapomnę, spojrzeniem głębokim, pełnym współczucia i miłości, miłości kogoś, kto pragnie jedynie pomagać. Wtedy powiedział mi, **jak ważny jest sakrament Pojednania**, że jest to wspaniały dar dla nas, że Jezus rozpostarł swe ramiona, by objąć nimi wszystkie nasze grzechy i by uzdrowić nasze serca. Przypomniał mi kilka przypowieści z Ewangelii, takich jak uzdrowienie paralityka i przebaczenie Marii Magdaleny. Zapytałam go, czy wierzy w objawienia Matki Bożej. Odpowiedział mi, że matka zawsze wychodzi na spotkanie swych dzieci, zwłaszcza jeśli są chore, że ludzkość jest teraz chora, utraciwszy wiarę, lecz jeśli modlimy się i pościmy, jeśli żyjemy zgodnie z Ewangelią, wejdziemy do wspaniałego świata. Powiedział mi, że **potrzebujemy wiary, i że dzięki modlitwie nasza wiara stanie się mocna.**

Zaczęliśmy schodzić ze wzgórza, zdałam sobie sprawę z tego, że opowiedziałam mu całe swoje życie i że potrzebowałam jego błogosławieństwa i rozgrzeszenia. Popatrzył na mnie, położył mi rękę na głowie. Powiedział, żebym poszukała księdza i wyspowiadała się, aby była to spowiedź sakramentalna. Zapytałam go, czy on sam nie mógłby mnie wyspowiadać. Odpowiedział mi, że porozmawialiśmy sobie, ale że powinnam się wyspowiadać przed mszą św., w czasie odmawiania różańca, żebym poszła do księdza w drugim konfesjonale na zewnątrz kościoła.

Tego wieczoru wzięłam różaniec, który dostałam od pana i **poszłam pro-**

sto do konfesjonalu, który mi wskazał, w nadziei, że go tam zastanę. Ku mojemu zaskoczeniu, był tam jakiś ksiądz z Argentyny (tak sądzę). Przystąpiłam do sakramentu Pojednania. **To było dla mojego serca jak balsam!** Naprawdę czułam się uzdrowiona z wszystkich ran. Czułam, że należę do Boga i do Jezusa i zaczęłam płakać nieutulonym płaczem. Kiedy przestałam płakać, był już czas komunii świętej i po raz pierwszy od dwudziestu lat, przyjąłam **Eucharystię, błogosławionny pokarm**. Przypominam sobie historię manny z Nieba oraz to, że niestety, przez cały ten czas szłam przez pustynię nie mogąc spożywać tego cudownego pokarmu.

Tego wieczoru szliśmy razem, pan i ja, opowiadałam panu o tym cudownym przeżyciu, gdy nagle zobaczyłam w ramce zdjęcie tego księdza, z którym rozmawiałam na wzgórzu. Pokazałam je panu, mówiąc, że **to jest właśnie ten ksiądz, którego spotkałam**. Pamiętam, że przez krótką chwilę przez pańską twarz przebiegł jakiś dziwny cień, i nie mówiąc ani słowa, odszedł pan, pod pretekstem, że chce pan obejrzeć medaliki w jakimś sklepie. Widziałam łzy w pańskich oczach.

Teraz już rozumiem, że nie chciał mi pan powiedzieć kim był ten ksiądz. Ale moja siostra powiedziała mi, że to o. Slavko, święty kapłan, który zmarł w listopadzie ubiegłego roku. **Pragnę podziękować panu, za to, że w tym momencie nie powiedział mi pan tego**, wówczas nie zrozumiałabym. Teraz mogę przemierzyć cały świat, by dzielić z innymi tę niewiarygodną miłość, którą otrzymałam od mojego Pana Jezusa i ten niesamowity dar, który nasza Matka ofiarowała mi w dniu swej Rocznicy!

Teraz modlę się, poszczę i codziennie chodzę na mszę św. Za nic w świecie nie opuściłabym codziennej Eucharystii, po tym jak przez tyle lat w ogóle nie chodziłam do kościoła! Pragnę nadrobić te wszystkie stracone lata. Modlę się, by nadal przywoził pan do Medziugorja i do Matki Najświętszej wiele osób takich jak ja, które błądzą w ciemności. Modlę się za moją matkę, która umarła 10 lat temu. To była bardzo pobożna kobieta, a kiedy pytałam ją, **dla czego tak dużo się modli**, odpowiadała mi po prostu, że kiedyś to zrozumie. I oto – rozumiem – jej modlitwy przyniosły mi światło po 10 latach. Te-

raz mogę dostrzec wartość moich własnych modlitw. 2 każdego miesiąca, o godzinie 4 rano, wstaję, by modlić się za niewierzących razem z Gospą i Mirjaną. Modlę się za tych wszystkich, którzy mają znękaną serca, a zwłaszcza za tych, którzy teraz są na wojnie. Jestem pewna, że jeśli będziemy pościć i modlić się, oni się nawrócą, że Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi zatryumfuje. Zgadzam się na opublikowanie mojego świadectwa, jeśli tylko mogłoby to przynieść komuś jakąś korzyść, i – dziękuję”.

Co Ty na to?

Przygotuj miejsce dla Największego daru

Przed nami jest czas Adwentu, czas oczekiwania i przygotowania. **Jest to czas czekania i przygotowania ducha** do największej radości, która wydarzyła się w historii – przyjście Młodego Słońca z wysokości – Jezusa Chrystusa. W codziennym życiu czekamy na wydarzenia, które radują nas w mniejszym lub większym stopniu. Czekamy na koniec szkoły, na ślub, na drogą osobę, na ładną pogodę, pracę... Czasami czekanie nas męczy i tracimy cierpliwość oraz nadzieję. **Trzeba umieć czekać**. Czekanie powinno być przygotowaniem, a nie siedzeniem z założonymi rękoma. Właśnie takiego czekania połączonego z wyczekiwaniem wymaga od nas czas Adwentu. tak jak Matka Boża pełna pokory przygotowywała się na narodziny Jezusa, tak i my powinniśmy czekać na Boże Narodzenie. Potrzebna jest nam skromność i pokora Maryi, jeżeli chcemy zebrać owoce Bożego Narodzenia.

Na Jezusa musimy czekać tam gdzie się narodził. Gdzie się Jezus narodził? Narodził się w stajence, gdyż tylko tam było dla niego miejsce. Również i w to Boże Narodzenie narodzi się tam gdzie będzie dla niego miejsce, gdzie przygotowane będą dla niego drogi. Boże Narodzenie wydarzy się tam **gdzie Jezus znajdzie przygotowany żłóbek**. Dlatego przygotowujemy się przez cztery tygodnie, bo jedynie ci, którzy będą przygotowani duchem usłyszą radosny płacz Zbawiciela Świata.

Dzieciątko Jezus przynosi przesłanie, które zmusza nas, aby tworzyć lep-

szy świat, przesłanie, które wypełnia nasze serce miłością do ubogich, małych, odrzuconych. Jeżeli chcemy przyjąć to przesłanie, przygotujmy swoje serce, aby mogło przyjąć ten dar.

Odrzućmy serce z kamienia i weźmy serce z ciała. Matka Boża w orędziach cały czas kieruje nas na swego Syna. Dlatego nie śpijmy i poszukajmy drogi do Tajemnicy, która się ukrywa w stajence, tak abyśmy mogli wejść w tajemnicę nadziei, wiary i miłości, które Jezus przynosi wszystkim, którzy chcą Go przyjąć.

o. Mario Knezović OFM

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Z powodu nieprawdziwych informacji na temat Medziugorja, które rozpowszechniane są na świecie proboszcz o. B. Radosz wydał następujące oświadczenie:

„Nie jest niczym nowym, że istnieją ludzie którzy działają przeciwko prawdzie, tacy którzy celowo ją przekraczają. Gdy mówimy o Medziugorju to w ostatnim czasie pojawiły się nieprawdziwe informacje. Wielu czcicieli Królowej Pokoju zaskoczył rzekomy komunikat kard. Vinka Puljicia z Sarajewa na Synodzie Biskupów w Rzymie, mówiący że: *„Medziugorje jest źródłem niepokoju i nieposłuszeństwa w Kościele Hercegowiny oraz, że w Medziugorju pracują nieposłuszni franciszkanie”*.

Aby być w zgodzie z prawdą muszę powiedzieć, że kard. Vinko Puljić podczas przemowy wygłoszonej na Synodzie w październiku 2001 r. w Rzymie ani jednym słowem nie wspomniał o Medziugorju. Wszyscy mogą przeczytać oryginalny tekst przemówienia. Przy okazji przypominam, że kapłani – franciszkanie sprawujący służbę w parafii Medziugorje mają misję od biskupa miejsca. Wszystkich czcicieli Królowej Pokoju wzywam do modlitwy o pokój, a prawda Pana Chrystusa zapanauje nad światem”.

Na rowerze z Francji – Grenoble – do Medziugorja w wigilię święta Wniebowzięcia NMP, po przebyciu blisko 1600 km w ciągu 15 dni przyjechała F. Stefani. Po dwudniowym odpoczynku i pielgrzymowaniu na Górę

Objawień i Križevac Florence wyruszyła do Ziemi Świętej.

Piechotą, po 2 tyg. pielgrzymowania pod koniec sierpnia przyszedł do Medziugorja z Zagrzebia, żołnierz w stanie spoczynku Željko Milić. „*Pragnąłem podziękować Matce Bożej i Panu Bogu za wszystkie dary i łaski, które otrzymałem w życiu*”.

Jozo Szarac z Duvna (BiH) pieszo pielgrzymował do trzech największych sanktuariów Europy: Medziugorja, Lourdes i Fatimy. Pielgrzymka była wyrazem wdzięczności dla Matki Bożej i wypełnieniem wcześniej złożonych ślubów. Od 24 czerwca do 15 sierpnia **przeszedł modląc się 3 300 km.**

Członkowie klubu piłki nożnej „Napoli” z Neapolu we Włoszech wraz z trenerem odwiedzili Medziugorje na początku września. Młodzi sportowcy pielgrzymowali na Górę Objawień i spotkali się z Jakovem Czolo, który mówił im o orędziach Matki Bożej.

J. E. Hermann Reich, bp Papui Nowej Gwinei, z pochodzenia Austriak, w dniach 21 do 26 września przebywał z prywatną wizytą w Medziugorju. Oto jego wypowiedź:

„Pierwszy raz o Medziugorju słyszałem już dawno, ale po raz pierwszy zainteresowałem się tym co się tu dzieje dopiero 1990 r. Leżałem wtedy w szpitalu i przyniesiono mi gazetki, które wydaje „Gebetsaction” z Wiednia. Wtedy po raz pierwszy przeczytałem te czasopisma i zwróciłem uwagę na orędzia.

Na miejscu ujął mnie przede wszystkim zewnętrzny wygląd Medziugorja: kamienie, kamienie, kamienie. To mnie naprawdę ujęło! Zadawałem sobie pytanie: „*Boże mój z czego żyją ci ludzie*”? Drugą rzeczą, która mnie ujęła była modlitwa. Tyle ludzi modlących się, z różańcem w rękę! Naprawdę jest tu wiele modlitwy. Liturgia jest bardzo dobra. Kościół zawsze jest pełny, co nie jest normalne w innych kościołach na zachodzie, szczególnie w czasie letnim. Kościół tu zawsze wypełniony jest modlitwą i jest Kościołem w miniaturze: tyle różnych języków, a wszyscy się rozumieją. Zadziwiające jest to, że każdy czuje, że nie jest tu obcy, oraz że może uczestniczyć w modlitwie, nawet ten kto przybywa z daleka.

Spowiedź św. w Medziugorju jest czymś szczególnym, czymś czego nie można dotknąć rękoma i to jest wielka rzecz. Na zachodzie ludzie inaczej pojmują wiarę. Wszyscy chcą wspólnej spowiedzi. Osobista spowiedź jest rzadko praktykowana. A tu tyle ludzi się spowiada. To jest bardzo ważne.

Oprócz tego spotkałem pielgrzymów i trochę rozmawialiśmy. Są zachwycony tym co się tu dzieje. W tych niespokojnych czasach myślę, że **Bóg i Matka Boża dają nam pokój, ale od nas zależy czy go przyjmimy.** Jeżeli tego nie chcemy, wtedy Matka Boża i Niebo muszą się pogodzić z naszą wolną wolą – wtedy nie mogą nic zrobić, a naprawdę szkoda. Wierzę, że Bóg może pisać prosto nawet w krzywych liniijkach i to On włączy do swych planów. Od kiedy miały miejsce zamachy w USA słyszałem, że wielu ludzi ponownie zaczęło się modlić. Przebudzili się. Pokój jest tak bardzo ważny i mam nadzieję, że pokój naprawdę zapanuje.

To co ujęło mnie w orędziach, to główny temat, który porusza Matka Boża – pokój. A dalej ciągle powtarzające się orędzia: nawrócenie i spowiedzi. Matka Boża zawsze wraca do modlitwy: nie męczcie się, módlcie się, módlcie się, zdecydуйте się na modlitwę, módlcie się lepiej... Myślę, że można modlić się dużo, ale nie prawidłowo. Wiele osób się modli dużo, istnieje ilość, ale nie jakość. Wydaje mi się, że zgodnie z pragnieniem Matki Bożej, mamy nie zmniejszyć ilości ale polepszyć jakość. Trzeba modlić się lepiej.

Na zakończenie chcę powiedzieć, że byłem tu przez kilka dni, i jestem zachwycony służbą i odwagą franciszkanów w pracy z takimi masami ludzi. Ta logistyka jest problemem, z którym ja osobiście nie chciałbym się spotkać! Wszystkich was podziwiam za wasze zaangażowanie i działanie. Pracujcie dalej i idźcie w tym samym kierunku. Zawsze nowi ludzie przybywają do Medziugorja i pragną zaznać tego klimatu, pokoju, ducha Medziugorskiego. Jeżeli franciszkanie są zdolni, aby im go dać, to wielu ludzi zabierze ze sobą coś dobrego, coś co dalej będzie wzrastać, gdy powrócą do domów. Może to być zakładanie grup modlitewnych, ale niech wpierv wzrośnie jakość modlitwy. Nie wystarczy bowiem, by ludzie wiele się modlili. Częstym niebezpieczeństwem jest to, że modlitwa pozostaje jedynie na

ustach, a nie ma modlitwy sercem. Naprawdę ważna jest jakość modlitwy: by życie stało się modlitwą.

Jestem całkowicie przekonany, o obecności Matki Bożej w Medziugorju. Gdyby Jej tu nie było, to wszystko byłoby niemożliwe, nie byłoby owoców. Przekonany jestem, że to jest Jej dzieło. Współczesnym chrześcijanom chcę polecić: módlcie się i nie przestawajcie się modlić. Nawet jeżeli nie widzicie skutku, którego oczekujecie módlcie się dalej, trudźcie się, by wasze życie modlitewne było dobre. Potraktujecie poważnie orędzia Matki Bożej i módlcie się w ich duchu. Tego bym radził każdej napotkanej osobie”.

Pielgrzymi z Korei Południowej, którzy podarowali **marmurową figurę Matki Bożej Królowej Pokoju**, która została poświęcona na miejscu pierwszych objawień Matki Bożej, w dniu 20 września z okazji święta narodowego Korei zebrał się na Górze Objawień. W czasie modlitwy zwrócili się do Królowej Pokoju prosząc o Jej wstawienie za ich podzielonym krajem. Na ich prośbę o. Svetozar Kraljević OFM, który prowadził modlitwę na Górze Objawień ogłosił dzień **20 września Dniem Korei** w Medziugorju.

Znana zakonnica s. Briega McKenna, która jest jedną z wiodących osób w ruchu charyzmatycznym wraz z o. Kevinem Scale i członkami jego rodziny spędziła tydzień w Medziugorju od 15 do 20 września 2001 r. Podczas swego pobytu modliła się w samotności na Górze Objawień, na Križevacu i w kościele.

Kącik wydawniczy

W miłosierdziu swoim Bóg obdarza nas niezwykłymi darami. Nie ma nic straconego i wszystko można osiągnąć dzięki modlitwie i postowi, jak nas o tym zapewnia Gospa. I dzisiejsza sytuacja świata i jego przyszłość, nie jest pod banderą przemocy stron politycznych, które uważają, że mają rację, lecz pod znakiem miłosierdzia Bożego, które powinniśmy przyzywać tak jak to objawił Pan Jezus św. Faustynie. 18 listopada okno papieskie na Watykanie, stało się echem wzgórza Objawień, skąd przez tyle lat, a szczególnie

w ostatnich miesiącach, płynie gorąca prośba Matki Najświętszej o pokój. Ojciec Święty przed modlitwą „Anioł Pański” powiedział, że „pokój wymaga nie tylko modlitwy, ale postu i jałmużny” i wezwał wszystkich, aby piątek 14 grudnia stał się dniem modlitwy i postu w intencji pokoju na świecie. Zapowiedział również spotkanie modlitewne przedstawicieli różnych religii w Asyżu na 24.01.02 r. i polecił wszystkim Królowej Pokoju.

Przykładem na przytoczone słowa niech będzie fragment świadectwa byłego terrorysty zamieszczonego w książce: „Drogie dzieci, dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie” – ks. Pietro Zorza.



Od terrorysty do misjonarza pokoju

Nazywam się Mark Lenaghan. Mam 28 lat. Moją opowieść mogę zacząć od dnia 24.06.81 r., kiedy Matka Boża objawiła się w Medziugorju, ja zaś byłem na ostatnim roku na Uniwersytecie w Belfaście. Studiowałem politykę ZSRR i historię Rosji. **Byłem zafascynowany marksizmem, natomiast stanowczo przeciwny Bogu, wierze i Kościołowi.** Studiowałem filozofię marksistowską. Byłem przeciwko wszystkiemu, co nie uwzględniało marksistowskiej polityki. To właśnie wtedy zostałem ochotnikiem IRA. W 1973 r., jeszcze jako chłopiec zapisałem się do IRA. Roznosiłem ulotki i temu podobne rzeczy, ale trzymałem się zawsze z boku. Dopiero w 1979 r., kiedy miałem 18 lat, postanowiłem zaangażować się w prawdziwą działalność organizacji. Zdawałem sobie sprawę z tego co robię. Byłem zimny i wyrachowany w swym zamiarze pełnego przystąpienia do IRA.

Pewnie nie słyszeliście nigdy o zasadach moralnych jakie obowiązują w Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Trzeba być naprawdę twardym, by walczyć o wolność, braterstwo, pokój i te sprawy. Ale kiedy dziś patrzę wstecz, widzę wściekłość, mściwość, agresję i okrucieństwo. Gdy byłem na przeszkoleniu, znalazłem te cechy w ludziach z oddziałów IRA. Przeszedłem z kompanii karnej (w tamtym okresie zraniłem księdza, który był antykomunistą) do tzw. armii. Tam szko-

lili nas w posługiwaniu się bronią maszynową, granatami, materiałami wybuchowymi, **abyśmy mogli zabijać wszystkich naszych wrogów i ludzi z Brytyjskich Sił Bezpieczeństwa.**

Jedną z fundamentalnych zasad IRA było, że gdy zabijasz, musisz to robić nie karabinem lecz sercem. Musisz używać broni, angażując w to całą energię, wszystkie uczucia. I tak było. Brałem udział w okrutnych, niszczycielskich atakach, jak ten w... To była rzeź. Mnóstwo rannych ludzi. Byłem ślepy i bez serca! Upadliśmy tak nisko, że masakry nie robiły na nas żadnego wrażenia. Nam wystarczyło, gdy byliśmy zranieni. Wtedy wydawało nam się, że umieramy! Taki był nasz brak uczuć, serca i tego wszystkiego, o czym tutaj mówi Matka Boża – pokój, radości i miłości!

15.02.82 r. przeprowadziłem udaną akcję na Falls Road w Belfaście. Zaatakowałem żołnierza i uciekaliśmy na motocyklu. Siedziałem z tyłu i trzymałem w ręce broń, z której strzelałem. Za rogiem wpadliśmy na blokadę wojskową. Nie wiem **jakim cudem jeszcze żyję.** Tylko Bóg to wie, ponieważ żołnierz, widząc mnie z bronią natychmiast otworzył ogień. Nie dostałem, bo przewróciliśmy się razem z motocyklem. Na rozprawie żołnierz przyznał, że trafiłby mnie, gdybym nie upadł. **Dziś rozumiem, że była to jedna z tych chwil, kiedy w moim życiu interweniował Bóg.** Przyjaciel pomógł mi, ale żołnierze zabrali nas do więzienia w Belfaście. Przesłuchano nas i skazano na dwanaście lat w blokach. W więzieniu zaangażowałem się czynnie w działalność szpiegowską na rzecz IRA.

Moje pierwsze zetknięcie się z rzeczywistością Medziugorja nastąpiło w więzieniu i wywarło na mnie rewolucyjny wpływ. Stało się to za sprawą mszy św. Wielkanocnej. Trzeba przy tym zaznaczyć, że msza św. w więzieniu była idealną okazją do spotkań dla wszystkich członków IRA, podczas której przekazywano sobie informacje, układano plany itp. Paradoxem jest, że IRA właśnie do takich celów wykorzystywała mszę św., Eucharystię! Tamtego dnia również ja czekałem na okazję, żeby przekazać i otrzymać wiadomość; mszą św. zupełnie się nie interesowałem. Właśnie wtedy ojciec Kelly, kapelan więzienny, zaczął mówić o sześciorgu

młodych ludziach, którzy spotykają się z Maryją w Medziugorju. Mówił do nas o odkupieniu ludzi upadłych, moralnie zagubionych, grzesznikach. Naszą reakcją był śmiech. Było to dla mnie, w tym momencie, trudne, bardzo trudne wyzwanie. **Jednak w tamtej chwili czułem, że stoję w obliczu prawdy.** Po mszy św. zatrzymałem księdza i poprosiłem o więcej informacji na ten temat. Wątpiłem, że mi wierzy. Tak czy owak powiedział mi: „*Jeżeli chcesz wiedzieć więcej, skontaktuj się z tymi ludźmi. Wyślą ci książki i broszury*”. **To był decydujący moment** mojej przemiany! Jakby powoli, lecz coraz szerzej otwierały się jakieś drzwi. Byłem zmieszany własną prośbą. Cały drżałem.

Tak więc przysłano mi do więzienia książki i broszury. Zaczęłem je przeglądać. Pamiętam zdjęcie Vicki. Spojrzałem na jej twarz i poczułem, że ta twarz mówi prawdę. Ta twarz nie mogła kłamać! Czułem, że cierpi, że naprawdę ujrzała Matkę Bożą! Powoli zaczynałem się otwierać. Wiedziałem, że przede mną jest niełatwa droga. Ci z IRA nie pozwalali mi zapomnieć, kim byłem. **Zaczęłem uświadamiać sobie ile zła moralnego i nieszczęść wyrządziłem jako terrorysta.** Rozważałem rzeczywistość tajemnic, myślałem o Bogu, Miłości i Dobroci. Rozmyślałem o tym, jak ktoś, kto podkładał bomby może uznać dobroć Bożą, Miłość, pojednanie i przebaczenie – oto przeszkody jakie wyłaniały się na mej drodze. Ale powoli, stopniowo umacniałem się i wszelkie trudności zaczęły znikać. Najbardziej ciążyła mi myśl o moich ciężkich przewinieniach. Jestem przekonany, że dobroci Bożej i Maryi zawdzięczam, iż nie zatrzymałem się na tej drodze. Zrozumiałem, że stoję w obliczu prawdy i mogę ją tylko przyjąć lub odrzucić.

Musiałem wreszcie wybrać! Musiałem wypowiedzieć służbę w IRA w więzieniu, co nastęczało mi wiele trudności. Zaczęłem się modlić i rozpo-wszechniać w więzieniu orędzia, rozdawałem broszury. Niektórzy z moich eks-towarzyszy przyjmowali je, niektórzy zaczęli mi pomagać w rozpowszechnianiu materiałów. I wiem, że kontynuują tę pracę poza więzieniem. Jeszcze inni są nadal w więzieniu i pracują dla Medziugorja, ponieważ spotkali się z Miłością. Znam prawdziwe nawrócenia, które miały miejsce w więzieniu. Odkryłem Pismo Święte. **Otrzy-**

małem dar zrozumienia co się dzieje podczas Eucharystii. Zacząłem czytać Biblię w więzieniu wraz z innymi ludźmi. Na początku obawiałem się, ale zacząłem czytać historię Dawida, jego doświadczenie grzechu, jako mordercy i cudzołożnika. Zrozumiałem, że Bóg kocha wszystkie swoje dzieci, nawet te, które są daleko od Niego. **Doświadczyłem potęgi modlitwy.** Kiedy wsadzono mnie do więzienia, moja rodzina – jest w niej wiele zakonnic – modliła się o moje nawrócenie. Poprzez modlitwę przejawia się potęga Bożej Miłości.

Zwolniono mnie na Wielkanoc po ośmiu latach. W sierpniu przyjechałem do Medziugorja. Było to jakby przybycie do domu. Tyle czytałem i tyle doznałem w swym sercu. Poszedłem odwiedzić widzających: Vickę i Marię.

Dzięki Eucharystii zacząłem rozumieć wielkość Chrystusa i pokochałem mszę św. Rozmawiałem o tym w więzieniu z ojcem Kelly. Uświadomił mi obowiązki wobec wiernych i konieczność zachowania pokory przed Bogiem, bowiem dar ów nie jest udzielany każdemu. Trzeba go przyjąć z pokorą. Ojciec Kelly odkrył w mojej przeszłości ten dar, pomimo tego, kim byłem, iloma nieszczęściami moja przeszłość była naznaczona. Zaufał mi i tak zaczęła się moja droga do stanu duchownego. Odbyłem roczne przygotowanie duchowne i trzyletni kurs filozofii, bo wcześniej studiowałem tylko marksizm. Zacząłem naukę w więzieniu. Teraz, gdy wrócę będę studiował teologię w seminarium Towarzystwa Misjonarzy św. Józefa w Dublinie. **Pragnę zostać księdzem.**

Dzięki Medziugorju zrozumiałem, że ludzie tacy jak ja – terroryści, żołnierze brytyjscy, prostytutki – są ofiarami samych siebie, własnej psychiki, sytuacji społecznej, ekonomicznej i politycznej. Bóg darzy nas wszystkich współczuciem. Chce nam pomóc, podnieść się z upadku, byśmy do Niego wrócili i robi to, tak jak uczynił w moim przypadku.

Na Wielkanoc 1989 r. siedziałem pod krzyżem obok kościoła w Medziugorju, gdy podeszła do mnie jakaś dziewczyna i oświadczyła, że **pewien Anglik, który zna mnie ze słyszenia** chciałby ze mną porozmawiać. Był żołnierzem w Belfaście. Zaczął opowiadać mi o swych religijnych przeży-

ciach, podobnych do moich, jakich doznał po odbyciu służby w Belfaście parę lat temu. Gdy opowiadał, **uświadomiłem sobie, że ten człowiek był na posterunku na Fall Road** dokładnie podczas strzelaniny, po której trafiłem do więzienia. Trudno to pojąć ludziom, lecz w Medziugorju nie jest to nic niezwykłego, że ja – bojownik IRA i on – żołnierz brytyjski, różni moralnością, kulturą tradycjami, uczuciami, strzelający kiedyś do siebie w Belfaście – **spotykamy się tutaj znowu, żeby podać sobie ręce.**

Od Redakcji

Organizacja pobytu grupy na terenie Sanktuarium w Medziugorju

W związku z zapytaniami organizatorów grup pielgrzymkowych, na temat organizacji spotkań i pobytu grup na terenie Sanktuarium, Stowarzyszenie Przewodników Medziugorskich przy parafii św. Jakuba przesłało na łamy „Echa”, „Znaku Pokoju” i Biuletynu (inf. w nr 168) następujące wyjaśnienia:

– **wynajęcie przewodnika dla opieki nad grupą wynosi:**

- 1) 50 USD lub 100 DM **na cały dzień** na terenie całego Sanktuarium (wzgórza, okolice kościoła) wraz z ewentualnymi w tym dniu spotkaniami,
- 2) 40 USD lub 80 DM za jedną godzinę,
- 3) 20 USD lub 40 DM za 1/2 godziny.

Opłatę tę uiszcza się w Biurze Informacji, a nie u wynajmowanego przewodnika!

Różnica cenowa jest powodowana tym, aby zachęcić organizatorów do wynajmowania przewodnika na cały dzień dla dobra duchowego pielgrzymów.

– **jeżeli grupa pragnie zorganizować spotkanie** z którymś z ojców z terenu Sanktuarium (również z o. Jozo) lub widzącymi, przewodnik **jest zobowiązany** takie spotkanie umówić w Biurze Informacji. W tym przypadku przewodnik = tłumacz jest opłacany, za pośrednictwem Biura Informacji, przez grupę która go wynajęła. Jeżeli przewodnik został wynajęty na cały dzień, wtedy **jego wynagrodzenie za spotkanie (lub spotkania) wchodzi w skład wynagrodzenia dziennego.** W przypadku uczestniczenia więcej niż jednej grupy na spotkaniu, organizatorzy pozostałych grup winni się skontaktować z organizatorem grupy, która najmowała przewodnika w celu uiszczenia odpowiedniej części kosztów, przypadającej proporcjonalnie na każdą grupę (za grupę uważa się 1 autokar).

– podajemy do wiadomości, że p. Agnieszka Soldo uzyskała odpowiednie uprawnienia i jest przewodnikiem po Sanktuarium. Kontakt tel. 00 387 36 644 111, 642-542

– inne praktyki, niż wyżej wymienione, nie powinny mieć miejsca na terenie Sanktuarium, aby nie były zgorznięciem dla pielgrzymów, dlatego uprasza się organizatorów do podporządkowania się w/w wymogom.

IX Międzynarodowe spotkanie dla osób prowadzących Centra Pokoju, grupy modlitwne, pielgrzymkowe i charytatywne od 17-21 lutego 2002 r. w Medziugorju. Temat: **„Módlcie się, módlcie się, módlcie się...” oraz II międzynarodowe rekolekcje dla par małżeńskich: „obudźcie miłość w rodzinach”,** odbędą się od 28.02 do 03.03.02 r. w sali za kościołem. Opłata na pokrycie kosztów rekolekcji: 50 DM od pary małżeńskiej, zakwaterowanie własne.

Zgłoszenia na w/w spotkania kierować na adres e-mail: medjugorje-mir@medjugorje.hr lub tel/fax 00 387 36 651300; 00 387 36 651988.

Rekolekcje z o. Jozo Zovko dla Polaków odbędą się w Sirokim Brijegu od 3 – 7 marca 2002 r.

Informacje i kwestionariusz zgłoszeniowy można otrzymać w Redakcji. Zgłoszenia do 15 grudnia 2001 r.

Rekolekcje „post i modlitwa” dla Polaków odbędą się w Medziugorju od 26.01. do 01.02.2002 r. Informacje i zapisy 0 (xxxx) 12 647-86-23

8 grudnia sprawowana będzie ofiara Mszy św. w intencji o błogosławieństwo dla Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników „Echa” jak i samego Dzieła.

Wszystkich Czytelników prosimy o wypełnianie przekazów **czytelnie i DRUKOWANYMI LITERAMI.** Nieczytelne wypełnienie druków wiąże się ze zwrotem wpłat i brakiem identyfikacji osób wpłacających. W związku z powyższym mogą nastąpić trudności z zakwalifikowaniem wpłat-ofiar.

Ofiary za „Echo” prosimy kierować na poniższe subkonto: Królowa Pokoju, „Echo” ul. Kwartowa 24/3, 31-419 Kraków; **16001013-2001-160883-150.**

Należności i opłaty za zamówione książki i kasy prosimy kierować na konto: Królowa Pokoju, ul. Kwartowa 24/3 31-419 Kraków, **16001013-2001-160883-001.**

W noc sylwestrową medziugorski kościół jest miejscem, gdzie gromadzi się młodzież z całego świata. Czowanie – różaniec i adoracja Najświętszego Sakramentu – rozpocznie się o 22:00, a zakończy się mszą św. o północy. Również w tym roku w żółtym budynku umieszczone będzie teledziło i namiot dla wszystkich, którzy nie zmieszczą się w kościele. **Przyjedź do Medziugorja i powitaj Nowy Rok na modlitwie z Jezusem i Maryją!** Wyjazd noworoczny od 29.12 – 05.01.02, informacje w Redakcji lub 0 (xxxx) 33 8773824.

Aby otrzymać „Echo” wystarczy napisać lub zadzwonić do Redakcji:

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

W. Kapica, Z. Oczkowska
Redaktor: Alberto Lanzani,
Villanova Maiardina, Italia
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
isnieje z ofiar**

„Wszystkim naszym czytelnikom, przyjaciółom i współpracownikom składamy najlepsze życzenia radosnych świąt Bożego Narodzenia. Oby Królowa Pokoju sprawiła aby nasza wspólna radość z narodzenia Dzieciątka Jezus obfitowała w Pokój w naszych sercach, w naszych rodzinach i we wszystkich narodach świata.”
Redakcja

